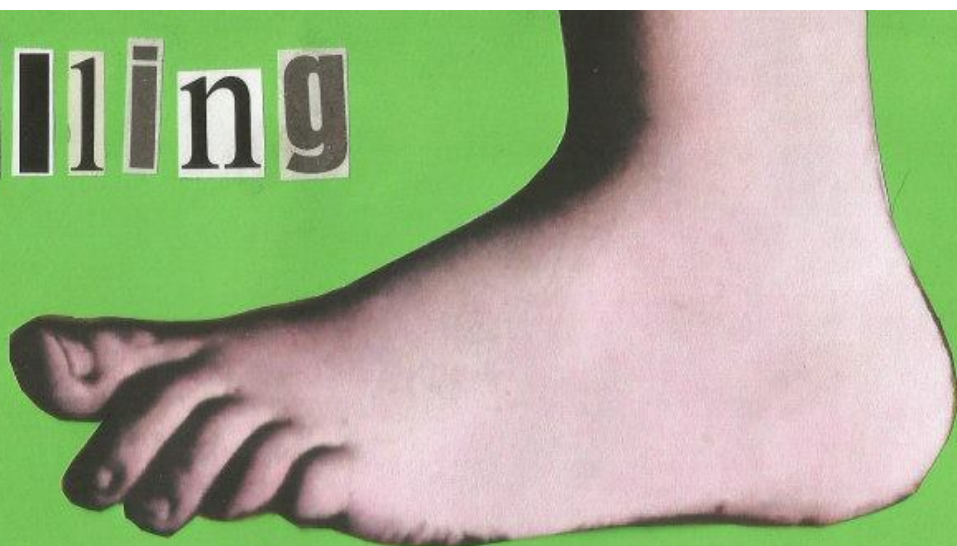


Killing

Time



X.P. 06.04.14

Trywialność epoki

Fahrenheit Crew

Książka, która powinna być smakowita, zasmuciła mnie. Zerknąłem tu i tam. Podrapałem się w głowę: co się stało z wykwentem tamtych lat? Czy już coś ze mnie uleciało, czy... No właśnie. Czy tylko kiedyś to coś zdawało się smakowite?

Jest taka opowieść w wielu wersjach niczym historia potopu po raz pierwszy ponoć w sumeryjskich księgach opisana, o tym, jak to głodny i strudzony król został poczęstowany pieczonymi ziemniakami. Jak wszyscy wiemy, gdy chciał po raz drugi spróbować najsmaczniejszej potrawy na świecie, czekało go straszliwe rozczarowanie: najedzony dostał tylko pieczone ziemniaki, które smakowały, jak to zwykle pieczone ziemniaki. Cóż, pomimo że głodu nie cierpię, do dnia dzisiejszego uważam, że pieczony ziemniak z solą i masłem jest jednym z najwspanialszych dań na świecie. Aliści, mimo że anegdota jest moim zdaniem chybiona, oddaje rzecz dobrze.

Na owe czasy, jak mi się zdaje, były to pieczone ziemniaki podane strudzonemu i głodnemu wędrowcowi. Tak pewnie myślano o tej książeczce. Miała rozbawiać. Czytam, czytam, no i co? No i nic. Dlaczego? Bo opadły emocje. Minęło ponad dwadzieścia lat, zatarły się w pamięci i postaci, i czasy, i konflikty. Zatarły się pragnienia. Bulwersujące wówczas okoliczności, wzbudzające emocje konflikty zostały przysypane nowym śmieciem historii. Ano tak – śmieciem.

Nie wszystkie zdarzenia, a tylko niektóre, bardzo niektóre, mocno przebrane, stają się pouczające dla potomności; nie wszystkie konflikty wyznaczają przyszły kierunek dziejów. Rzecz moim zdaniem znaczenia nabiera dopiero w kontekście. Jakim? Gdy ją porównamy ze współcześnie wysmażonym sosem patriotyczno-martyrologicznym w jakim miały bulgotać dzieje wczesnego peerelu. Podówczas kwiat inteligencji polskiej jęczał pod butem radzieckiego okupanta, jednocześnie starając mu się przeciwstawić. Umysł miał być zniewalany i tak dalej.

Książka jest zbiorem anegdot o artystycznych tuzach "tamtych" czasów, takich jak Zofia Nałkowska czy Leon Schiller (wystawiający sztukę Fryderyka Schillera), Adolf Rudnicki, Kazimierz Brandys, Mieczysław Jastrun, Adam Ważyk. Odwołując się do owego patriotyczno-martyrologicznego sosu, do umysłu zniewalanego, powinniśmy poczuć dreszczyk podniecenia, że usłyszymy coś całkiem odwrotnego. To znaczy, że to towarzystwo starało się jak mogło dopasować rzeczywistość do siebie, nie za bardzo na odwrót. Że nie było martyrologii, że zniewalanie umysłu szło całkiem bokiem, a inteligencja miała gdzieś nabytą umiejętność lawirowania między politycznymi rafami.

Taka jest mniej więcej wartość tej książki. Niestety po latach, muszę przyznać, lektura jest raczej rozczarowaniem. Ukazuje nam świat, jakiego chyba powinniśmy się spodziewać – że właśnie normalni, normalnie myślący, nie wykoślawieni przez propagandę, lecz udający podatność na nią ludzie, umiarkowanie gnębieni przez system, radzili sobie jak umieli, a przypadki, jakie im się przytrafiały, i – jak się zdaje – w zamyśle autora niezmiernie charakterystyczne i kompromitujące dla czasów i władz, były z gatunku takich sobie. Takich, jakie zawsze i wszędzie na ziemskim globie się zdarzają.

Po latach można powiedzieć: świat zmienia się w niektórych aspektach szybko, ale w niektórych pozostaje stabilny jak skała. Gdy weźmiemy na tapetę pokłady ludzkiej głupoty, to jej zawartość w codziennym życiu chyba na przestrzeni wieku ulega minimalnym zmianom. Czasy, które – oglądane z bliskiej perspektywy – wydają się szczególne, z dalekiej nie różnią się niczym od innych. Zachowania, zdarzenia, głupota, która z bezpośredniej perspektywy zdaje się domagać wyśmiania czy napiętnowania, z dalszej staje się obojętna i banalna.

Książkę wydano w roku 1987. Domyślam się, że na fali nastrojów ustępującej komuny. Zapewne z tamtego punktu widzenia, wyczekiwania upadku najlepszego z ustrojów politycznych, opisane historie wydawały się pyszne jak owe pieczone ziemniaki. Dziś, niestety, to zbiorek opowieści o zwykłej niewiedzy, przejęzyczeniach, o rżnięciu głupa przed władzą. Do czego jesteśmy i dziś zmuszani.

Cóż, pieczone ziemniaki są jednak pysznym daniem, a przeleżałe anegdoty budzą mieszane uczucia, zazwyczaj graniczące z niesmakiem. Tu, uczciwie muszę dodać, mamy nawet sporo błyskotliwych literackich powiedzonek i historii naprawdę zabawnych, lecz zazwyczaj takich, które nie mają większego związku z polityką i komuną. Niestety, w beczce miodu czuć posmak ideologicznego dziegciu.

Puenta ewentualnie może być chyba taka: jeśli chcesz, by twoje dzieło trwało, to staraj się polubić i ludzi, którzy cię otaczają, ale także i czasy. Jakie by nie były.

Baron

Tadeusz Kwiatkowski „Od kuchni. Anegdoty literackie”

Karykatury w tekście - Andrzej Stopka

Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1987 Stron 93

Ocena 3